

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Dolina zroszona krwią
- Teatr w Cieszanowie
- Wierne bociany
- Bitwa pod Kobylanką

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 6 (91)

Czerwiec 2004

Cena 2,00 zł

MARZĘ O OBNIŻANIU CZYNSZU

Z prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie Edwardem Drodzą rozmawia Marian Ważny

M.W.: W przyszłym roku LSM będzie obchodzić jubileusz 45 lat istnienia. Jakie były jej początki?

E.D.: Z okazji jubileuszu będziemy mieli się czym pochwalić. Gdy 44 lat temu powstała Spółdzielnia Mieszkaniowa, Lubaczów liczył niespełna 6 tysięcy mieszkańców. Jako datę założenia Spółdzielni Mieszkaniowej przyjmujemy styczeń 1960 rok. Wówczas to odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego jak również Walne Zebranie Członków, które wyłoniło założycieli w osobach: Franciszka Kurka, Adama Rozmusa, Władysława Sabala, Romana Bogusza, Marii Mazurkiewicz, Jerzego Hadla, Floriana Piczmana i Bolesława Materny. Po opracowaniu statutu 17 marca 1960 roku dokonano rejestracji Spółdzielni w Sądzie Powiatowym w Przemyśle. Pierwszy Zarząd, którego przewodniczącym został Adam Rozmus a członkami Franciszek Kurek i Władysław Sabal, pracując społecznie koncentrował się na zredagowaniu regulaminów i przyjęciu pierwszych członków. Ustalono też wkłady mieszkaniowe. I tak na mieszkanie o powierzchni 52 m² wkład wynosił 10% wartości mieszkania. Była to suma o wysokości 23000 zł /a przeciętne miesięczne wynagrodzenie w 1960 roku wynosiło 1560 zł/

M.W.: A jakie były początki budownictwa spółdzielczego?

E.D.: Działalność eksploatacyjna rozpoczęto w 1960 roku przyjęciem od Miejskiej Rady Narodowej bloku przy ulicy Krawieckiej /obecnie Legionów nr 5/ z 28 mieszkańcami. W ślad za tym za kadencji Zarządów, którymi kierowali Zdzisław Hadel, Czesław Mudrecki, Józef Chmiel, przy społecznym wsparciu Mariana Szabatowskiego, Ryszarda Moskala i Antoniego Pilcha rusza rozbudowa Osiedla Słowackiego, na którym wybudowano bloki Nr 24, 26, 28 ze 135 mieszkaniami. W tym okresie mieszkania czekały na członków. Problemem było zgromadzenie wkładów. Największe tempo rozwoju budownictwa mieszkaniowego przypadło na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte. To po objęciu stanowiska przewodniczącego Zarządu przez Józefa Pluchę przystąpiono w latach osiemdziesiątych do budowy Osiedla Unii Lubelskiej z 460 mieszkaniami oraz przygotowywano równolegle budowę Osiedla Mickiewicza o 260 mieszkaniach.

W tym czasie Spółdzielnia wykracza poza granice Lubaczowa. Spółdzielcze osiedla mieszkaniowe powstają w Cieszanowie, Ole-

ciąg dalszy na str. 3

Zielem, kwiatami ścielcie Mu drogi... Lubaczowskie procesje

Uroczystości ku czci Najświętszego Sakramentu, czyli Boże Ciało obchodzone są w drugi czwartek po Zielonych Świątkach i trwają przez całą oktawę. Ustanowił je Papież Urban IV w 1264 r. za przyczyną objawienia błogosławionej Julianny, zakonnicy z Cornillon, której ukazywała się hostia splamiona krwią. Obchody Bożego Ciała w Polsce wprowadził w diecezji krakowskiej biskup Nanker w 1320 r. Procesje stanowiące główną część liturgii, przyjeły się dopiero sto lat później.

Od najdawniejszych czasów w procesjach Bożego Ciała uczestniczyli duchowni, członkowie cechów niosący swoje znaki i chorągwie, bractwa kościelne, wojsko, strażacy, dziewczynki sypiące kwiaty oraz rzesze wiernych. Dawniej w procesjach brał również udział król ze swoimi dworzanami, w mniejszych środowiskach wojewodowie, starostowie, kasztelanowie, właściciele ziemscy. Procesja przemierza ulice przystrojone gałązkami i kwiatami, zmierzając do czterech ołtarzy, których przygotowaniem i zdobieniem, tradycyjnie zajmują się parafianie.

Na czele orszak dziewczynek w długich białych sukniach z wiankami z ziela lub kwieciami na głowie, z koszyczkami pełnymi kwiatów: rumianku, stokrotek, akacji, płatków róży. Najlepsze są do tego celu kwiaty piwonii, ze swoimi pełnymi kiściami dużych płatków. Tuż obok ich matki strzegące (jak kwoki piskląt), aby wszystko było w porządku, a gdy kwiatów do sypania braknie, by móc je uzupełnić. Jeśli miejscowość posiada orkiestrę (wojskowa, strażacka, cechowa lub szkolna), to uroczystości takiej towarzyszy ona swoją grą do śpiewanych pieśni. W Lubaczowie od czasu istnienia orkiestry dętej Szkoły Muzycznej, ta znakomicie spełnia to zdanie. Ksiądz kroczy pod baldachimem niesionym przez czterech "godnych" mężczyzn i niesie przed sobą monstrancję. Za nim postępują najważniejsze osoby w hierarchii parafii. Przy każdym ołtarzu uczestnicy procesji odmawiają modlitwy i słuchają fragmentów ewangelii tematycznie związanych z eucharystią. Na zakończenie, ksiądz-celebrans błogosławi wiernych Najświętszym Sakramentem umieszczonym w monstrancji.

W okresie, gdy stosunki narodowościowe z Rusinami mieszkającymi w Lubaczowie były poprawne i życzliwe (przed 1939 r.), spotykały się w tym dniu dwie procesje: ta z kościoła prowadzona przez ks. Sobczyńskiego, i ta z cerkwi. Do spotkania dochodziło przy

ciąg dalszy na str. 3



W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Mieszkancka Wielkich Oczu musi oddać nagrobkowe płyty

Po II wojnie światowej kamienne płyty pochodzące z grobów żydowskich z cmentarza w Wielkich Oczach były wykorzystywane jako materiał do budowy schodów i do fundamentów budynków. Kilka lat temu, w wyniku rozporządzenia mieszkańcy zaczęli oddawać macewy odnosząc je na cmentarz. Nie uczyniła tego tylko jedna kobieta, która domaga się 30 tysięcy zł. w zamian za rozebranie stodoły, pod którą znajduje się aż 180 nagrobnych płyt. Stowarzyszenie na Rzecz Odnowy Zabytków Kultury Żydowskiej zawiadomiło Prokuraturę. To na jej wniosek Sąd wydał orzeczenie polecające właścicielce zwrócenie macew w ciągu miesiąca. Jeśli tego nie uczyni odzyskaniem nagrobnych płyt zajmie się komornik. Amerykańska fundacja "Wielkie Oczy" zdeklarowała się pokryć wszelkie koszty związane z podniesieniem stodoły, wyjęciem nagrobnych płyt i zastąpieniem ich betonowymi wspornikami. Pomoc deklaruje też władze samorządowe.

Szkoła Podstawowa w Horyńcu Zdroju zwycięzca

W eliminacjach wojewódzkich do ogólnopolskiego konkursu "Zimowa Przygoda" na najlepiej zorganizowaną placówkę wypoczynku w miejscu zamieszkania w okresie ferii zimowych w 2004 roku I miejsce zajęła Szkoła Podstawowa w Horyńcu Zdroju.

Do konkursu na szczeblu województwa podkarpackiego przystąpiło 13 placówek. Zakwalifikowane one zostały na podstawie przeglądu działalności zimowisk oraz sprawozdań z realizacji programów.

Dni Cieszanowa

Dni Cieszanowa /14 – 16 maja/ rozpoczęły się uroczystą sesją Rady Miasta i Gminy. Na jej posiedzeniu m. in. podpisana została deklaracja o współpracy pomiędzy Cieszanowem a miastem Dióst /Węgry/. Kontakty pomiędzy tymi miastami trwają już od roku. Na początku maja z wizytą u węgierskich przyjaciół przebywała grupa radnych z Cieszanowa. Podpisana deklaracja przewiduje wszechstronną współpracę. W sesji uczestniczył też starosta Józef Michalik oraz burmistrz Lubaczowa Janusz W. Zubrzycki.

W ramach tych dni odbyły się zawody wędkarskie dla dzieci i młodzieży, koncert piosenki religijnej, festyn rodzinny i cieszący się wielkim uznaniem koncert zespołu folklorystycznego ze Lwowa. Z kolei wieczorem 15 maja odbył się pokaz ogni sztucznych i zabawa taneczna.

V Miedzypowiatowy Przegląd Zespołów Folklorystycznych w Cieszanowie połączony z obchodami Święta Ludowego oraz Regionalnym Konkursem Kulinarnym

Obchody Powiatowego Święta Ludowego w Cieszanowie rozpoczęły się mszą świętą z udziałem pocztów sztandarowych. Po nabożeństwie goście, zebrani przy dźwiękach miejscowej orkiestry przemaszzerowali do MOK, gdzie odbyło się spotkanie z Jarosławem Kalinowskim, Aleksandrem Bentkowskim i Mirosławem Karapytą.

Po spotkaniu goście udali się na przegląd, w którym wzięło udział 10 zespołów folklorystycznych z powiatu lubaczowskiego i jarosławskiego. Jury w składzie Jarosław Orłowski - dyr. Muzeum w Jarosławiu, Andrzej Kindrat dyr. MOK w Lubaczowie i Jan Mazur z Muzeum w Lubaczowie w kategorii zespół pieśni i tańca

I miejsce przyznało Zespołowi Pieśni i Tańca "Jarosław"

W kategorii zespół śpiewaczy: I miejsce – Zespół Śpiewaczy "Pawłosiowianie" W kategorii kapela ludowa – I miejsce Kapela Ludowa z Cieszanowa. Jury przyznało również dwa wyróżnienia specjalne dla: Kapeli Ludowej z Kostkowa i Zespołu Pieśni i Tańca "Familia". Publiczności podobala się kapela ludowa "Groblanie" z Nowej Grobli i zespół taneczny "Cieszanowskie młodziki" Z życzliwością przyjęto występ zespołów śpiewaczych "Niespodzianka" z Krowicy Samej, "Dzikowianie" ze Starego Dzikowa, "Wrzos" z Nowego Dzikowa.

Z kolei w zorganizowanym przez Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie i Związek Kół Gospodyń Wiejskich Ziemi Lubaczowskiej regionalnym konkursie kulinarnym "Galicyjskie potrawy" wzięło udział 13 Kół Gospodyń Wiejskich z następujących miejscowości powiatu lubaczowskiego: Nowy Dzików, Dachnów, Kadłubiska, Załuże, Krowica Sama, Basznia, Kowalówka, Lisie Jamy, Kobylnica Wołoska, Stary Dzików, Wólka Krowicka, Stary Lubliniec – Osiedle. Jury konkursu w składzie: Barbara Wolańczyk, Stanisław Myśliwy, Fryderyk Zaborniak I miejsce przyznało KGW z Osiedla Stary Lubliniec za potrawę "zajacek w sosie grzybowym", Koło to otrzymało również za tę potrawę nagrodę specjalną – mikser – ufundowaną przez wicekuratora Mirosława Karapytę. II miejsce otrzymało KGW z Dachnowa za potrawę "maczki z gęsi", III miejsce – KGW z Nowego Dzikowa za potrawę "pierogi kudłate".

Jury z uznaniem i wielkim podziwem odniosło się do zaprezentowanych potraw, żywiąc przy tym nadzieję, że tradycja związana z ich przygotowaniem będzie podtrzymana przez następne pokolenia. Na ocenę miała wpływ oryginalność poszczególnych potraw, ich smak i estetyka prezentacji. Przygotowane przez gospodynie potrawy degustował m. in. Jarosław Kalinowski.

Azjaci usilowali przekroczyć granicę

12 maja w godzinach porannych w Prusiu w rejonie znaku granicznego dwóch Polaków w Zamościa zorganizowało dla 10 osób pochodzenia azjatyckiego przekroczenie granicy /w grupie było ośmiu Pakistańczyków i dwóch Afgańczyków/ państwowej z Ukrainy do Polski. Po odebraniu obcokrajowców na granicy doprowadzili ich do samochodu Ford przy którym zostali zatrzymani przez straż graniczną. Zbiegowie nie mieli pieniędzy ani dokumentów. Okazało się, że samochód został wypożyczony z wypożyczalni w Zamościu i jej właściciel zgłosił się po odbiór pojazdu.

14 maja Sąd Rejonowy w Lubaczowie na wniosek Prokuratora wobec dwóch Polaków organizujących przerzut zastosował areszt tymczasowy. Natomiast ośmiu nielegalnych emigrantów zostało przewiezionych do Ośrodka Deportacyjnego w Przemyślu, skąd w myśl umów międzynarodowych zostaną deportowani na Ukrainę.

Blżej klienta

W Urzędzie Miasta w Lubaczowie rozpoczęło działalność Biuro Obsługi Mieszkańców. Zdaniem władz miasta w BOM obywatel otrzyma wyczerpującą odpowiedź na wszystkie pytania. Tutaj klient może także złożyć wszelkie wnioski i podania adresowane do różnych ko-

mórek organizacyjnych urzędu i dowiedzieć się, na jakim etapie załatwiana jest jego sprawa.

Na uroczystość otwarcia BOM przybyli zaproszeni przez burmistrza Zubrzyckiego burmistrzowie z kilku miast Podkarpacia, z którymi Lubaczów podpisał umowę o współpracy. Projekt uruchomienia BOM budził w Lubaczowie kontrowersje. Pytano o koszty i zyski takiego przedsięwzięcia. Burmistrz przekonuje, że dodatkowo w BOM zatrudniono tylko jedną osobę. Pozostali pracownicy trafili tu po odpowiednim przeszkoleniu z innych wydziałów. Jaką opinię wystawia BOM lubaczowianie, okaże się już wkrótce.

Matura w Liceum Ogólnokształcącym

W dniach 11 – 12 maja do egzaminu dojrzałości przystąpiło 328 uczniów Liceum. 49 osób zdawało matematykę na poziomie rozszerzonym, 160 matematykę na poziomie podstawowym, 59 historię, 17 język angielski, 6 język niemiecki, 28 biologię, jedna osoba język francuski. Pozostałe 8 osób zostały zwolnione z uwagi na posiadane certyfikaty.

Gminny Dzień Strażaka w Niemstowie.

W dniu 3 maja 2004 r. w siedzibie Ochotniczej Straży Pożarnej w Niemstowie z inicjatywy Zarządu Oddziału Miejsko Gminnego ZOSP RP w Cieszanowie zorganizowane zostały uroczystości związane z obchodami Gminnego Dnia Strażaka.

W uroczystości udział wzięli: poczty sztandarowe z OSP Niemstów, OSP Cieszanów, OSP Ułazów – gm. Stary Dzików, oraz strażacy z poszczególnych jednostek OSP z terenu gminy Cieszanów. Ponadto w uroczystościach tych wzięli udział: Burmistrz MiG Cieszanów **Zdzisław Zadworny**, Członek Zarządu Głównego ZOSP RP **Edward Dziadula**, Prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Lubaczowie **Józef Michalik** i W-ce Prezes **Bronisław Koczan**.

Uroczystości rozpoczęły się na placu przed strażnicą miejscowej jednostki, skąd nastąpił wymarsz do kościoła pocztów sztandarowych, kompanii honorowej i kolumny strażaków przy dźwiękach strażackiej orkiestry dętej z Babic. Msza Św. o godz. 13 z pełnym ceremoniałem strażackim i odnowieniem ślubowań odprawiona została przez proboszcza parafii Niemstów ks. **Marka Krzyżana** i kapelana strażaków ks. **Piotra Ciećkiewicza**.

Na zakończenie Mszy Świętej – okolicznościowe przemówienie wygłosił Członek Zarządu Głównego ZOSP RP **Edward Dziadula**. Następnie uczestnicy w kolumnie przeszli pod figurę Św. Floriana gdzie zostały złożone kwiaty i na cmentarz parafialny.

Tutaj po modlitwach złożono kwiaty pod krzyżem za zmarłych strażaków z gminy Cieszanów oraz zapalono znicze na grobach strażaków. Po przybyciu do strażnicy okolicznościowe przemówienie wygłosili: Prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Lubaczowie **Józef Michalik** i Burmistrz MiG Cieszanów **Zdzisław Zadworny**.

W dalszej kolejności strażacy udali się na wspólne spotkanie, które odbyło się w strażnicy. Mieszkańcom Niemstowa i strażakom koncertowała strażacka orkiestra dęta z Babic i kapela przy MGOK w Cieszanowie.

Patronat nad uroczystościami objął Burmistrz MiG Cieszanów **Z. Zadworny**.

dalszy ciąg ze str. 1

MARZĘ O OBNIŻANIU CZYNSZU

szczytach i Narolu. Budowy mieszkań, wraz z infrastrukturą techniczną, podjęło się Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Lubaczowie.

Wówczas też z inicjatywy Spółdzielni przystąpiono w Lubaczowie do rozbudowy Szkoły Podstawowej Nr 1. a działający przy Spółdzielni Zakład Remontowo-Budowlany podjął się remontu zabytkowego spichlerza na muzeum. Spółdzielnia zatrudniała w tym czasie 132 pracowników.

Po uporaniu się z szeregiem trudności terenowych i prawnych, po uzbrojeniu terenów, zainstalowaniu kotłowni, rozpoczęto budowę Osiedla Jagiellonów o 380 mieszkaniach. Zakończenie budowy tego osiedla przypadło na okres zmian ustrojowych.

M.W.: I było to ostatnie osiedle przez Was zbudowane. Od tego też czasu nastąpiła kompletna stagnacja w budownictwie mieszkaniowym?

E.D.: Już finalizowanie budowy Osiedla Jagiellonów w okresie wspomnianej transformacji ustrojowej wiązało się z szeregiem problemów. Zmiana zasad finansowania budownictwa mieszkaniowego spowodowała przerwanie ich budowy. Budowę dalszych trzech bloków na tym osiedlu kontynuowano już ze środków własnych członków na warunkach własnościowego prawa do lokalu.

M.W. Jaka więc była kondycja Spółdzielni w dekadzie lat dziewięćdziesiątych?

E.D.: Wspomniana zmiana zasad finansowania budownictwa jak też zmiany cen za usługi komunalne, oraz za energię, zmusiły Zarząd do szukania oszczędności. Zaczęto ich szukać w cenach C.O., które są najbardziej dotkliwym obciążeniem dla mieszkańców. Przystąpiono do wymiany stolarki okiennej, do ocieplania ścian szczytowych, stropodachów i wreszcie z początkiem już obecnej dekady dokonano wymiany kotłowni na gazowe najnowszej generacji, których sprawność, wydajność oraz koszt jest o wiele korzystniejszy niż eksploatacja kotłowni węglowych. Przypomnijmy, że na terenie miasta eksploatowanych było aż 67 kotłowni, które emitowały setki ton pyłów i gazów. Na jednej tylko ulicy Słowackiego było 10 kotłowni węglowych dostarczających ciepło do instytucji, oraz wiele małych kotłowni w budynkach indywidualnych.

M.W. Zmora wielu Spółdzielni Mieszkaniowych są lokatorzy nie płacący czynszu. Jak ten problem wygląda w Lubaczowie?

E.D.: Na szczęście z tym zjawiskiem udaje się nam uporać dzięki konsekwentnej postawie Zarządu, który wobec niepłacących podejmuje decyzje o eksmisji. Takich operacji w ostatnim okresie przeprowadziliśmy aż cztery. W pierwszym przypadku mimo rozvodu byli małżonkowie mieszkali razem zajmując duże mieszkanie. Nie realizowali rachunków za czynsz gdyż ciągle kłócili się, kto z nich ma je realizować. Każde z nich miało jednak gdzie mieszkać. W tej sytuacji mieszkanie to spółdzielnia sprzedała na przetargu i byli małżonkowie musieli je opuścić. W drugim przypadku samotny mężczyzna zajmujący mieszkanie o powierzchni 56 m. także nie płacił czynszu. Przekwaterowano go do mieszkania o powierzchni 26 m. a jego mieszkanie otrzymała pięcioosobowa rodzina.

Z wyjątkowo nagannym przykładem mieliśmy do czynienia w Narolu. Lokator zaległości w opłatach za czynsz, tłumaczył trudną sytuacją materialną. Okazało się, że równocześnie dysponował środkami na budowę własnego domu. W kolejnym przypadku w Lubaczowie lokatora aby uniknąć groźby eksmisji symulował atak serca i wyruszyła do szpitala w Rzeszowie. Nie daliśmy się jednak zwieść i w konsekwencji zaległy czynsz we wszystkich wymienionych przypadkach został uregulowany.

M.W. Dochodzą mnie słuchy, że uprawia Pan autokratyczny sposób zarządzania. Swoim zachowaniem obraża Pan nawet lokatorów?

E.D.: Nigdy nie obraziłem żadnej osoby, choćby nawet podniesionym głosem zwracała się do mnie w jakiejś sprawie. Natomiast potwierdzam, że gdy ktoś traktuje mnie z góry, arogancko, żąda przekroczenia przepisów prawa, zdarza się, że, wówczas ponoszą mnie nerwy, za co wszystkich urażonych przepraszam. Jeśli chodzi o autokratyczny sposób zarządzania, wynika to ze różnicowanych poglądów lokatorów, a ktoś musi podjąć jednoznaczną decyzję. Posłużę się tutaj przykładem: Od trzech lat na Osiedlu Armii Krajowej w Cieszanowie lokatorzy nie mogli się zdecydować na modernizację kotłowni oraz na doprowadzenie gazu do mieszkań. Dlatego też musiałem wspólnie z Zarządem podjąć decyzję o modernizacji.

M.W.: Jakie są życzenia Pana i Zarządu na najbliższy czas?

E.D.: Największym naszym życzeniem, a w zasadzie marzeniem, jest takie zarządzanie, które doprowadziłoby do obniżenia czynszu. Gdyby

ciąg dalszy na str. 4

dalszy ciąg ze str. 1

Lubaczowskie procesje

zbiegu ulic Rynku: tej biegnącej od kościoła, i pierwszej lewej prostopadłej od strony cerkwi. Przywitanie było wzajemne, delikatny ułkon chorągwi i obopólne pozdrowienie, po czym następowało wstawanie się gościnniej procesji w procesję zasadniczą. W zamian polska procesja na zasadzie odwzajemnienia, również gościnnie uczestniczyła 19 stycznia każdego roku w prawosławnym święcie Jordanu.

W procesjach uczestniczyli starostowie i burmistrzowie, jako osoby towarzyszące księdzu pod baldachimem, bądź niekiedy podtrzymujące jego ramiona. Uczestniczyła też kompania wojska z miejscowych koszar. Ponieważ przed wojną lubaczowski Rynek zamieszkiwali głównie Żydzi, więc katolicka procesja starała się nie mącić ich spokoju i cztery ołtarze były urządzone wyłącznie przy posesjach polskich. I tak, pierwszy ołtarz był przy narożnej, piętrowej kamienicy **Franciszka Medera** (róg początku ul. Mickiewicza i ul. Konery), kolejny po drugiej stronie Rynku na lewo obok Ratusza, w drzwiach polskiej Szkoły Powszechnej Męskiej i Żeńskiej, trzeci na południowej ścianie Rynku, przed kamienicą **Katarzyny Meder**, czwarty przy głównym ołtarzu w kościele św. Stanisława. Przy każdym ołtarzu śpiewano jedną z ewangelii; św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana. W okresie wspólnych procesji z Rusinami, jedną z ewangelii śpiewał w języku ukraińskim, ruski ksiądz.

Do kanonu wystroju ołtarza należał stół przykryty białym obrusem, nad nim zawieszony wzorzysty kilim, na którym był umieszczony obraz Jezusa Chrystusa. Dobrze, jeśli całość była ulokowana na podwyższeniu, wówczas celebrowany był z daleka widoczny.

Po bokach wkopywano drzewa brzozy lub lipy, z których po zakończeniu procesji ściąmowano gałązki i zabierano do domu. Zatykano je potem w zboże, len, kartofle i kapustę, w celu ochrony przed szkodnikami, burzami i gradem. Wtykano je w strzechę, pomiędzy brzozy i w węgły ścian domów, by chroniły



przed piorunami i "od wszelakich złych przygód". W wielu regionach Polski wiercono, że odstrasza one czarownice. Starsi ludzie uważali, że podczas procesji Bożego Ciała ksiądz może przez monstrencję zobaczyć różne nieprzyjemne człowiekowi stworzenia, przewidywać przyszłość, wyjednywać łaskę w niebie i za pośrednictwem niebios zapobiegać negatywnym zjawiskom.

W Cieszanowie za mego [E. Sz.] dzieciństwa (i do wojny), procesja z kościoła przechodziła przez Rynek i w prawo do ul. Mickiewicza, gdzie w bramie u Ciepłych (naprzeciw Janki "Rafałowej" Szajowskiej) był pierwszy ołtarz. Kolejny ołtarz był w bramie u Hanunci "Kubowej" Ciekiewiczowej (matki dr. Mariana Ciekiewicza, który zm. w Krakowie w wieku 104 lat). Potem szło się z góry, przed Targowicą drogą nieco bliotnią w prawo i koło Pomnika Sobieskiego do trzeciego ołtarza przy ul. Dachnowskiej w bramie u Klimków. Ostatni ołtarz był w kościele. Moje [E. Sz.] siostry były już starsze, nosiły więc feretron, a ojciec Jan Szajowski będący organistą cieszanowskiego kościoła, szedł pod baldachimem przy księdzu. Pamiętam, że jako dziecko zrywałem w przydomowym ogrodzie różne liście, w tym lilii, i rozścielałem je tuż przed procesją na gościńcu, przed domem. Czyniły tak wszystkie dzieci z ulicy. Bywało, że na drodze leżały też metrowe witki tataraku (szuwar), na których łatwo było się poślizgnąć, a i takie wywrotki ku uciesze wiernych miały miejsce. W czasie procesji pod buty nalepiało się tyle płatków i miazgi kwiatowej, że niekiedy by móc iść stabilnie, trzeba było od czasu do czasu obetrzeć podeszwę o krawężnik.

W okresie okupacji 1939-1944 lubaczowskie procesje Bożego Ciała odbywały się dookoła kościoła, po tzw. cmentarzu kościelnym. Na ulice nie wychodzono. Po 1944 r. w miarę umacniania się socjalistycznego ustroju, działały Powiatowe Urzędy ds. Wyznań i taki urząd w Lubaczowie z polecenia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wyznaczał ścisłą trasę procesji.

Wówczas szła ona z kościoła w prawo na ul. Kościuszki i pierwszy ołtarz był przed budynkiem parafialnym (naprzeciw ul. Krótkiej). Idąc dalej ul. Kościuszki do zbiegu z ul. Sienkiewicza, procesja skręcała w prawo na dół, gdzie na lewo znajdował się 2-gi ołtarz przy domu rodzinnym stolarzy Zathejów.

ciąg dalszy na str. 4

dalszy ciąg ze str. 3

MARŻE O OBNIŻANIU CZYNSZU

to tylko zależało od członków zarządu nie mielibyśmy większego problemu, gdyż oszczędności, które co roku wprowadzamy są tego dowodem. I tak mimo wielu podwyżek cen, w roku bieżącym nie podwyższaliśmy czynszu a oszczędności szukamy w kosztach.

Edward Drożdża, 58 lat. Po ukończeniu Politechniki Wrocławskiej pracował przez 9 lat w zakładzie doświadczalnym tej uczelni jako konstruktor. Wracając do rodzinnego miasta Lubaczowa, gdzie podejmuje pracę jako główny mechanik w Zakładach Wyrobów Galanteryjnych. W 1981 roku przez jeden dzień jest nawet naczelnikiem miasta Lubaczowa. W 1982 roku zostaje wybrany wiceprezesem a w 1990 prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie. Posiada licencjat Zarządu Nieruchomości.

Zonaty, ma trójkę dzieci. Jego hobby to kolekcjonowanie staroci: obrazy, oraz monety i znaczki, brydż.

M.W.: Czy Spółdzielnia ma problemy z lokatorami?

E.D.: Pewne kłopoty sprawiają młodzi ludzie, którzy w piwnicach, pralniach, suszarniach instalują sobie siłownie. Zdarzają się też interwencje lokatorów z powodu przeciągających się do późnych godzin nocnych głośnych w sąsiedztwie uroczystości. W takich sytuacjach apelujemy o wzajemne zrozumienie. Z jednej strony trzeba być tolerancyjnym w odniesieniu do tych, którzy raz w roku chcą się zabawić, z kolei bawiący się winni pamiętać, że sąsiedzi za ścianą mają prawo do spokoju.

M.W.: Jaka jest szansa otrzymania obecnie spółdzielczego mieszkania?

E.D.: Zabrzmi to może nieprzekonująco, ale nie ma żadnego problemu z kupieniem mieszkania. W Lubaczowie i Narolu ogłaszaliśmy przetargi na sprzedaż mieszkań. W Cieszanowie z kolei, w ramach jednego przetargu zgłosiła się tylko jedna osoba i mieszkanie zostało sprzedane za cenę wywoławczą.

M.W.: Na jakich kwestiach obecnie koncentruje się działalność Spółdzielni?

E.D.: Przede wszystkim do priorytetów należy ocieplanie budynków, konserwacja i przeglądy urządzeń wodno - kanalizacyjnych oraz modernizacja kotłowni. Z satysfakcją możemy powiedzieć że 6 kotłowni zostało już zmodernizowanych a pozostało jeszcze 4, w tym największa kotłownia na Osiedlu Unii Lubelskiej. Sukcesywnie też odnawiane są elewacje bloków, malowanie klatek schodowych. Prace te wykonuje chwalona przez lokatorów solidna firma Mazurkiewicza i Żukowicza z Cieszanowa.

Rozmawiał Marian Ważny

Tynkarze poszukiwani od zaraz



Lubaczów 2004, ul. Kazimierza Wielkiego (fot. i oprac.: A. Sz)

Z budynku dawnej Szkoły Podstawowej nr 1, a dzisiejszego konglomeratu różnych instytucji, "schodzi skóra". Jednym słowem w myśl powiedzenia "Nie wie prawica co czyni lewica", i tak "Nie wie przód, jak wygląda tył".

Czy potrzeba nowych tynkarzy czy wystarczy poszukać poprzednich? Czekamy na opinie czytelników odnośnie innych, koniecznych (Państwa zdaniem) wiosennych porządków.

dalszy ciąg ze str. 3

Lubaczowskie procesje

Kolejny, 3-ci ołtarz był przy końcu ul. Sienkiewicza, przy skrzyżowaniu z ul. 3-go Maja, tj. przy, narożnych schodkach biegnących stromo do góry na plac kościelny. 4-ty ołtarz był w kościele, przed ołtarzem głównym.

W oktawę Bożego Ciała, święciło się wianuszki uplecione z ziół i kwiatów, np. z rozchodnika, koniczyiny białej i czerwonej, melisy, stokrotki, kopytnika, macierzanki, bławatu polnego, piołunu, krwawnika, mięty. Niektórzy wplatali w nie nawet liście drzew, np. orzecha. Liczba ziół powinna być nieparzysta. Każdy wianuszek z innego zioła, przybrany kwiatami i związany lipowym tykiem albo kolorową wstążką. Wianki, wbrew mniemaniu, że są wytworem dziecięcych rąk, plotły wyłącznie matki. Zanosili je do kościoła i każda swój związany pęk wianuszków wieszała do poświęcenia na balaskach. Zawieszano je potem nad oknami i drzwiami chałup, nad wejściami do stajen i obór, gdzie wisiały przez cały rok. Przed zawieszeniem nowego wianka, stare palono w ogniu, bo "poświęcune", a takiego wyrzucać "się nie godzi". Wierzono, że bronią one ludzi, ich dobytek przed piorunami, gradem i chorobami. Zmarłemu kładziono wianuszek w trumnie pod poduszkę. Wyszuszony wianek kruszono do wiadra z wodą do pojenia bydła. Okruchy święconego wianka z wodą stanowiły tzw. "poilo", gwarantujące bydłu oddalenie chorób zakaźnych, prawidłowy rozród i zdrowy przychówek.

Obecnie i od kilku lat utrzymała się w Lubaczowie trasa procesji prowadząca z kościoła przez Rynek, potem ulicą Konopnickiej przed budynkiem Domu Kultury do ul. Unii Lubelskiej, tą do skrzyżowania z ul. Wyszyńskiego i tą dalej w lewo w stronę kościoła.

Ołtarze usytuowane są następująco: 1-szy w Rynku przy kamienicy **Romana Żukowicza**, 2-gi przed krzyżem przydrożnym przy kasztanie obok Domu Kultury, 3-ci przy bramie **Kazimierza Kosiora** przy ul. Unii lubelskiej, czwarty przed ołtarzem głównym w kościele św. Stanisława. Podczas procesji liczni ministranci dzwonią dzwoneczkami, starsi niosą głosińki. Wspaniale prezentuje się tradycyjny orszak dziewczęcynek w biele, sypiących kwiatki, jednocześnie rytmicznie i cyklicznie powtarzający: "Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępów...". Kobiety i mężczyźni niosą feretrony i chorągwie. Sypie się kwiecie. Procesja posuwa się w skupieniu, śpiewając...

"Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba, pod przymiotami ukryty chleba! Zagrody nasze widzieć przychodzi, i jak się dzieciom Jego powodzi. Otocz Go w koło rzeszo wybrana, przed Twoim Bogiem zginaj kolana! Pieśń chwaly Jego śpiewaj z weselem, On Twoim Ojcem, On przyjacielem. Nie dosyć było to dla człowieka, że na ołtarzu co dzień go czeka: Sam ludu swego odwiedza ściany, bo pragnie bawić między ziemian. Zieleń, kwiatami ścielcie Mu drogi, które Pańskie iść będą nogi! I okrzyknijcie na wszystkie strony: Pośród nas będzie Błogosławiony!..." Melodii refrenu naszym echo powtarza wielokrotnie orkiestra, dając tło przemarszowi. Inna pieśń z grona Eucharystycznych ofiaruje w darze m.in. nabożne "pienie".

"Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie, na wieczne czasy niech nie ustanie!

Tobie dziś daję z rzeszą tych ludzi, pokłon i pienie, my, Twoi słudzy... Tobie my, Boże, teraz śpiewamy, przed Twą światłością kornie padamy..." Również tą melodię orkiestra powtarza wielokrotnie, a grają swojacy... efektownie przedstawia się tu orkiestra z **lubaczowskiej Szkoły Muzycznej** pod batutą nauczyciela tejże szkoły **Czesława Tabaczka**. Uczniowie w jednolitych czerwonych strojach, podkreślają niezwykle urok uroczystości, wiosny, młodości, religijnej powagi i uniesienia.

Takie są lubaczowskie procesje, a co u innych... W Stalowej Woli po ostatnim ulicznym ołtarzu, zakonnicy rozwadowskiego klasztoru Kapucynów zapraszają do ogromnych koszy z chlebem (pieczywem) pochodzącym z darów od miejscowych piekarni i do wielu naczyń z winem. Wszyscy dorośli uczestnicy procesji częstują się tym chlebem, który po zwilżeniu w winie, spożywają. W Krakowie natomiast do dziś w ostatnim dniu oktawy Bożego Ciała odbywa się zabawa zwana Lajkonikiem. Genezy Lajkonika należy szukać w XIII w. w okresie najazdów tatarskich, kiedy to podczas jednej z pierwszych procesji Bożego Ciała dano znać do miasta, że oddział Tatarów popelnia gwałty na przedmieściach. Po zwycięstwie, waleczny dowódca przystrojony od ludu w ubiory zabitego naczelnika połańców, z tryumfem jest prowadzony do miasta, witany okrzykami radości w tym samym miejscu, w którym przedtem procesję napotkał, i teraz tu wraz z ludem tańczy na krakowskim Rynku. Lajkonik został mitycznym obrońcą Kraków wzbogacił się o kolejny (obok smoka) symbol.

Eugeniusz i Adam Szajowsky

WIERNE BOCIANY

Przed kilkoma laty, jakaś wypożyczalnia sukien ślubnych na prywatnej posesji przy ulicy Zamkowej w Oleszycach zainstalowała okazałą tablicę reklamującą swoje usługi. Miejsce jest dość szczególne i jedynym minusem jest fakt, iż ową reklamę wystawiono obok zakrętu i wzrok kierujących pojazdami może nie chcąc skoncentrować na sobie a nie na obserwacji ruchu drogowego, i faktem prowadzenia – uczestniczącego w nim – własnego pojazdu.

Od kilku lat obserwując otaczającą mnie rzeczywistość staram się patrzeć na nią z perspektywy fotografa, to jest staram się wyłapywać coś szczególnego lub dopatrywać się czegoś takiego, czego istnienia nie zauważamy – aż do chwili, gdy ktoś to „coś” pokaże nam na fotografii opatrując je celnym i trafnym komentarzem. Do takiego odbioru otoczenia sprowokowały mnie programy Tadeusza Drozdy pt. „Dziś Satyryk Kraju”. Niejednokrotnie irytowało mnie, że za banalne obserwacje utrwalone na kliszy, ktoś dostawał cenną nagrodę, a temat faktycznie był w zasięgu ręki i tylko należało na otaczającą nas rzeczywistość spojrzeć krytycznie, z ironią lub humorem.

Kiedys na jednej z posesji obok stadionu w Oleszycach jej właściciel umocował szerokopasmową siatkową antenę TV na pustym, grubym słupie telefonicznym. Już miałem tytuł ujęcia: „Odpowiedni maszt do odpowiedniej anteny”, ale gdy „zmobilizowałem” syna do wykonania zdjęcia, to w międzyczasie telekomunikacja wymontowała słup, a antena zawisła na budynku właściciela. Teraz zdezaktualizował się, a za jakiś czas z anteny Polsatu zdjęto program Drozdy.

Ujrzawszy reklamę sukien ślubnych pomyślałem, że w jej otoczeniu przydałby się widok słupa energetycznego z gniazdem bocianów, bowiem razem stanowiliby sensowne zestawienie. Moje oczekiwania – „skojarzenia” – ziściły się wiosną ubiegłego roku. Ptaki te już dobry miesiąc gościły w okolicy, gdy pod koniec kwietnia ub. roku. para bocianów zainteresowała się jednym ze słupów trakcji elektrycznej na zakręcie przy ulicy Zamkowej. Należy zaznaczyć, że ten odcinek drogi jest jednym z najbardziej ruchliwych w Oleszycach. Pojazdy przemierzają się nieustannie, towarzyszy temu hałas, szum, warkot oraz stała obecność ludzi. Samochody podążające w stronę mostu jadą dosyć szybko, zaś te zmierzające w odwrotnym kierunku „ciężko dysząc” pną się – obok tego słupa – dalej przed siebie. Mieszkańcy zaczynają odczuwać hałas spowodowany wzmożonym ruchem kołowym, nie dotyczy to naszych bohaterów – nowej pary bocianów.

Ptaki ostro zabrały się do roboty i w maju ukończyły budowę gniazda wzbudzającego zainteresowanie sympatie i wręcz – z czasem – przywiązanie tych, którzy życzliwie obserwowali poczynania nowych gości. Rozpoczęły się miesiące letnie, ptaki zakończyły okres lęgowy i wszyscy życzliwi obserwatorzy czekali chwili, gdy w gnieździe zobaczą potomstwo. Sam oczekiwałem tego momentu chcąc – z pomocą syna parającego się fotografią – utrwalić ten fakt na błonie fotograficznej uwieczniając jednocześnie bociany z przychówkiem oraz wyżej wy-

mienioną reklamę sukien ślubnych.

W mojej głowie powstał pomysł fotografii ukazującej w/w reklamę i gniazdo bocianów podpisaną dowcipnym i trafnym tekstem – kojarzącym te dwa zjawiska. Mobilizowałem syna do wykonania opisanego ujęcia, ale też mój „nadworny” fotograf miał stałe ważniejsze zajęcia. Chyba pod koniec lipca ub. roku dotarła do mnie wiadomość, że słup – na którym zbudowane było opisywane gniazdo – został skasowany bo najechała na niego ciężarówka „Star”. Linia energetyczna została uszkodzona, a gniazdo bocianów doszczętnie zniszczone. Wśród mieszkańców Oleszyc zaplanował nastrój przygnębienia nie tylko z powodu braku energii elektrycznej, ale zabiła ich również los ptaków, które pozbawione zostały gniazda i oczekiwanego potomstwa.

Rejon Energetyczny szybko zamontował nowy słup i odbudował sieć elektryczną, ale na szczycie słupa nie odtworzył zniszczonego gniazda. Dotkliwie potraktowana przez los para bocianów przez jakiś czas jeszcze w tej okolicy pokazywała się, aby na kilka tygodni przed odlotem do Afryki zniknąć z oczu mieszkańców Oleszyc. W ich świadomości pozostała jakaś gorzka i tęsknota za tymi przybyszami, którzy w ich sąsiedztwie zbudowali gniazdo i założyli rodzinę.

Przyszła i minęła zima, rozpoczęła się wiosna. Nasłuchiwałem wiadomości o przylocie bocianów, a gdy o tym fakcie zaświadczyły zaurożeni gdzieś nasi ptasi letni goście, ja – jak i moi rozmówcy – z nadzieją spoglądaliśmy na ów nieszczęsny słup, na którym przed rokiem było gniazdo naszych afrykańskich upierzonych gości i z utęsknieniem oczekiwałem, czy nie zaczęną na słupie budować swojego gniazda.

I wreszcie pojawiły się! Znany Pan Zenek spotkawszy mnie oznajmił, że to na pewno ta sama para, która była przed rokiem i zadowolony powiedział: „wróciły nasze wierne bociany”. Ptaki szybko zabrały się do roboty i zbudowały nowe gniazdo. Teraz na początku maja – na zmianę siedzą w gnieździe oczekując potomstwa, zaś ja nie zwlekając i nie chcąc zapełnić losu namówiłem syna do sfotografowania

ich gniazda wraz z usytuowaną blisko reklamą sukien ślubnych. Szkoda, że nie ma fotograficznego konkursu Tadeusza Drozdy, który oceniłby zdjęcie i dowcipnie by je skomentował.

Wszystkich przejeżdżających przez Oleszycę od strony Lubaczowa namawiam do zwolnienia prędkości tuż za mostem i rzucenie okiem na gniazdo naszych bocianów, które sąsiaduje z wielce wymowną reklamą sukien ślubnych.

Zygflor

Gdzie bocian tam pokój – mówi przysłowie. Ludzie uważają, że bociany przynoszą im szczęście i cieszą się kiedy wybudują sobie gniazdo na ich domu. Kochamy bociany za ich przywiązanie do miejsc, za majestatyczny wygląd i troskliwość w opiece nad potomstwem. Bocian jest ptakiem polskim. Na zachodzie i północy Europy bocian prawie całkiem wyginął. We Francji naliczono 34 pary, a w Polsce 34 tysięcy! Osobliwością jest gniazdo bociana. Taka budowla z patyków wysłana słomą, trawą lub perzem a nawet skradzioną ze sznura bielizną waży nawet półtora tony.

Bociany są bardzo przywiązane do miejsc gniazdowania. Powrotu ptaków ludzie oczekują z niepokojem i niecierpliwością. Czy wrócą? Pod koniec sierpnia pisklęta opuszczają gniazdowiska. Łączą się w wielkie stada i przygotowują się do dalekiej podróży. Bociany mają wrodzony zmysł nawigacji. Lecą na południe Afryki, przez Gibraltar albo przez Bałkany i Ciśninę Bosfor omijając Morze Śródziemne. Podążają tą samą drogą, jaką ich rodzice przybyli poprzedniego roku. Dorosłe ptaki lecą nieco później, odlatują we wrześniu. Trasę 8 tysięcy kilometrów bociany pokonują w ciągu 4 miesięcy. Zimowanie trwa tylko dwa tygodnie i znowu zbierają się do lotu – tym razem z powrotem do Europy

Trzy czwarte życia zajmuje im lot. Podróż nie jest bezpieczna. Strzela się do nich masowo w Libanie, Sudanie, Iraku. Często przylatują do Polski z pociskiem w skrzydłach.

MW



Wzajemne relacje, autor zdjęcia: Marcin

ZADBAMY O POLSKĘ ZADBAM O PODKARPACIE

Z Mirosławem Karapytą startującym w wyborach do Unii Europejskiej rozmawia Marian Ważny

M.W. Dlaczego Pan kandyduje do Parlamentu Europejskiego?

M.K.: Kandyduję ponieważ mam ambicję mieć wpływ w szerszym zakresie niż dotychczas, na rozwój Podkarpacia w tym i powiatu lubaczowskiego. A wejście naszego kraju do Europy stwarza taką olbrzymią i niepowtarzalną szansę. Nasz region w porównaniu z resztą Polski w wielu dziedzinach jest w tyle. Wysokie tu bezrobocie i bieda większa niż w wielu innych województwach. Dlatego gdy zostanę wybrany dołączę do tych, którzy ten stan będą chcieli zmienić. Tym bardziej, że nie ustępujemy liczbą ludzi zdolnych i przedsiębiorczych. Ponadto uważam, że do roli parlamentarzysty w parlamencie europejskim jestem nieźle przygotowany. Praca w szkolnictwie na wszystkich niemal szczeblach, działalność w sejmiku podkarpackim, w organizacjach pozarządowych wyposaża mnie w umiejętności negocjacyjne i organizacyjne. Ponadto wielokrotne wyjazdy studyjne do Francji, Kanady, Niemiec pozwoliły poznać mi te kraje, mentalność, osobowość Europejczyków oraz dały okazję do pogłębienia znajomości języków obcych.



M.W.: Jakie będą priorytety w Pana programie, gdy zasiądzie Pan w parlamencie europejskim?

M.K. Mój program to przede wszystkim przełamywanie barier dzielących nas od Zachodniej Europy. W tym celu będę wspomagał, wspierał wszelkie inicjatywy stawiające sobie za cel ściąganie obcego kapitału i inwestorów na nasz teren. W ramach programu "Europa bez granic" bardzo istotna będzie dla mnie kwestia aby Polacy na Zachodzie nie byli obywatelami II kategorii. W tym celu uznane być muszą nasze dyplomy i kwalifikacje oraz zapewnienie naszym rodakom na Zachodzie bezpieczeństwa socjalnego.

Oczywiście z racji wykonywanego zawodu

do priorytetów będzie należała też szeroko pojęta edukacja. Z jednej strony będę dążył do wyrównania szans młodych ludzi w kształceniu. Szkoły w Werchricie czy w Woli Wielkiej absolutnie nie mogą odbiegać poziomem od podobnych placówek gdzieś nad Renem czy Sekwaną. W tym celu będę zabiegał o zapewnienie odpowiednich środków unijnych na dofinansowanie podkarpackiej oświaty i wyposażanie tych placówek w cywilizacyjne dobrodziejstwa jak komputery, internet, pracownice języków obcych.

Z drugiej jednak strony "Europa bez granic", to również możliwość kształcenia się w innych krajach Unii. Młodzi zdolni ludzie również z powiatu lubaczowskiego powinni mieć możliwość kształcenia się na renomowanych uczelniach europejskich. Oczywiście niezbędne też będzie rozbudzanie w tym kierunku aspiracji u młodzieży.

M.W.: Czy przynależność do Unii nie zabierze nam jakiejś części naszej tożsamości? A takie atuty powiatu jak tradycja, odrębność kulturowa zostaną zamazane.

M.K.: Myślę, że stracimy wreszcie przyzwolenie na niechlujstwo, brud, naruszanie praw konsumenta czy niską jakość produktów. Jestem przekonany, że absolutnie nie zachodzi obawa utraty naszej regionalnej odrębności. Młody Polak należący nie tylko do małej regionalnej ojczyzny ale i szerszej wspólnoty europejskiej, stanie się bardziej otwarty i tolerancyjny. Nasze kulturowe wartości takie jak cerkiewki, kościółki, pomniki przyrody oraz folklor mogą tylko zwiększać zainteresowanie Europejczyków. Równocześnie może to być źródłem naszej dumy i satysfakcji. Problemem może być tylko umiejętność odpowiedniego zaprezentowania naszego dorobku.

M.W.: Nasze wejście do Unii to przede wszystkim większa szansa na rozwój gospodarczy Podkarpacia w tym i powiatu?

M.K.: Faktem jest, że wejście Polski do Unii Europejskiej wpłynie nie tyle na naszą ekspansję na Zachód, ile wpłynie też na rozwój gospodarczy kraju. W związku z tym musimy pamiętać, że głównie w regionie będziemy konsumować korzyści z przystąpienia do Unii. Zdecydowanie wzrośnie konkurencyjność. Zwycięzać będą ci, którzy potrafią zaoferować lepszy i zarazem tańszy produkt. To z kolei będzie wymuszać rozwój technologiczny, stawianie na nowoczesność i fachowość załóg.

Rozmawiał Marian Ważny

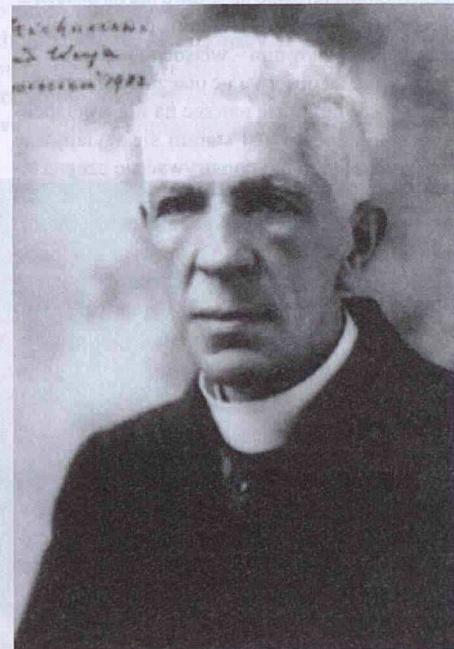
O opinię na temat naszego kandydata do Parlamentu Europejskiego zapytaliśmy przewodniczącego Rady Powiatu w Lubaczowie Zbigniewa Wróbla. Oto jego odpowiedź:

Wiek, znajomość języków obcych, gruntowne wykształcenie, doświadczenie samorządowe, rozumienie i rozległa znajomość problemów mieszkańców wsi i małych miasteczek – to najlepsze atuty. Czy któryś z kandydatów na Euro-parlamentarzystę ma lepsze? – ja takiego nie znam.

*Przewodniczący Rady Powiatu w Lubaczowie
Zbigniew Wróbel*

"Polish Father" z Lubaczowem w życiorysie

Ksiądz Władysław Mścisz nie był lubaczowianinem – Lubaczów zapisał się bowiem jedynie jako epizod w jego życiorysie – ale warto o nim pamiętać. Był kapłanem, który pozostawił po sobie ślad na dwóch kontynentach – a swoją pracę duszpasterską rozpoczął właśnie tu, w mieście nad Solotwą.



Fotografia za: "Ulanów na progu trzeciego tysiąclecia" Tadeusza Kumika

Od śmierci tego duszpasterza minęło tyle lat, że trudno o ustalenie wszystkich szczegółów z jego życia. Wiadomo jednak – dzięki Tadeuszowi Kumikowi z Ulanowa, rozmiłowanemu w dziejach rodzinnego miasta historykowi-amatorowi, który w jednej ze swych prac, wydanym własnym sumptem albumie "Ulanów na progu trzeciego tysiąclecia", umieścił biogramy księży-krajanów, a wśród nich skromną notkę o ks. Mściszu – że urodził się w tym flisackim miasteczku, położonym u zbiegu Sanu i Tanwi w 1861 r., że w 1884 r. zwieńczył naukę w Seminarium Duchownym we Lwowie przyjęciem święceń kapłańskich, oraz że przez jedenaście następnych lat pełnił posługę kapłańską w trzech parafiach: w Lubaczowie, Żółkwi i Niemirowie.

W 1895 r. ks. Mścisz wyjechał – w ślad za coraz liczącymi zastępami polskich emigrantów – do Stanów Zjednoczonych. Osiedlił się w Milwaukee nad jeziorem Michigan w stanie Wisconsin i pośród mieszkających tam rodaków prowadził pracę misyjną i publicystyczną.

Po 27 latach działalności w USA ks. Mścisz powrócił do niepodległej już ojczyzny i zatrzymał się w Częstochowie – ale niebawem ponownie wyruszył w podróż za ocean. Do ostatnich dni sprawował posługę kapłańską na rzecz wszystkich, którzy jej potrzebowali. Od anglojęzycznych wiernych otrzymał przydomek "Polish Father". Zmarł 1 września 1936 r., spoczywa na polskim cmentarzu w Milwaukee. Rodzinnemu miastu pozostał do końca wierny: w testamentie zapisał specjalny legat dla ulanowskiego kościoła. Wykonawcom ostatniej woli porucił przekazanie tamtejszej parafii dochodu, uzyskanego ze sprzedaży jednego z domów, których był właścicielem.

Waldemar Bałda

AMATORSKI TEATR W CIESZANOWIE

(część II)

Zawiązany z pierwszym tchnieniem powiewu wolności cieszanowski zespół teatralny, poczynił sobie coraz śmielej. Minał rok od założenia, młodzi aktorzy nieco okrzepli w aktorskiej pracy. Wprawdzie nie wyzbyli się tremy, ale tworzyli już zgrany zespół przyjaciół, których łączy wspólna teatralna pasja.

30 października 1946 r. zespół wyruszył na Zachód, na Dolny Śląsk. Na ich trasie znalazł się: Będzin, Bobrek, Chrzanów, Czeladź, Dąbrowa Górnicza, Kazimierz, Mikulczyce, Sosnowiec, Tarnowskie Góry, Strzemieszyce, Zabrze i Żąbkowice Śląskie. Mieli w swoim repertuarze sztuki dramatyczne, sztuki o treści patriotycznej, jak i przedstawienia komediowe, o charakterze rozrywkowym. Tytuły wystawianych sztuk, to: "Chata za wsią" (2-częściowa), "Dwa światy", "Głos krwi", "Handel żywym towarem", "Pan Twardowski", "Serce matki", "Zaklęty skarb", "Zmartwychwstanie" wg Tolstoja i in.



Bolesław Wesołowski, Cieszanów, listopad 1936

Na Wielkanoc zespół miał tydzień przerwy, wrócił do Cieszanowa, swoich Czereśni i in. miejsc rodzinnego zamieszkania. Po świętach znowu wrócili na Śląsk. 1 maja 1947 r. grali u sióstr zakonnych w Ciężkowicach, gdzie bardzo podobała się sztuka o św. Józefie-robotniku. **Francia Adamek** grała tu rolę Pana Jezusa, **Zdzisek Tomasiakiewicz**- św. Józefa a **Wiśka Chomik**- Matkę Boską. Inne role Pani Franciszki to Karczmarka w "Panu Twardowskim", dziewczyna w "Handlu...", pokojówka w "Zmartwychwstaniu" i in.

Zespół był wszędzie serdecznie witany. Społeczeństwo łaknęło kontaktu z kulturą, choćby taką jak w tym przypadku, nie najwyższego lotu, prezentowaną przez amatorów. Teatr cieszył się również dużym uznaniem we własnym środowisku, co zachęcało zespół do rzetelnej pracy. Wszędzie byli entuzjastycznie przyjmowani, widzowie płakali i śmiali się stosownie do atmosfery przedstawień. Wynagradzali ich grę tak, jak ich było stać, nie zawsze tylko brawami. Często było to wynagrodzenie w naturze jak np. beczka piwa (taką otrzymali w **Dzikowie**), czy gościna dla całego zespołu (w dworku w pewnej miejscowości pod Krakowem). Po występie w Kańczudzie byli proszeni do restauracji na wystawny obiad, a w Czeladzi w nagrodę zwiedzali kopalnię "Saturn". Byli zadowoleni, czuli że są ludziom potrzebni a zarazem mieli z czego żyć, bowiem praca w teatrze dawała nie tylko wiele satysfakcji, ale była też szansą na zarobienie pieniędzy na własne utrzymanie.



Janina Szabatowska, Lwów, wrzesień 1943 (mieszka w Lubaczowie)

Przez ok. 2-letni okres działalności teatru, przez zespół przewinęło się wiele twarzy. W jego pracy wzięło udział ponad 30 osób (jedni krócej, inni dłużej, niektórzy przez cały ten czas). Wielu z nich już zmarło. Oto zapamiętani członkowie zespołu (zestawienie

w kolejności alfabetycznej odtworzone z relacji F. Buczek, E. Szajowskiego i Z. Binkowskiego):

-Bartkiewicz Jan z Cieszanowa, z ul. Mickiewicza

-Binkowski Zygmunt z Cieszanowa z ul. Kościuszki, sprzedawca, urzędnik PZGS, obecnie mieszka w Lubaczowie, szwagier współczesnego akto-

ra- Adama Wolańczyka

-Black (imię NN), późniejsza żona Bolesława Wesołowskiego, również członka zespołu

-Buczek Franciszka z Czereśni, z d. **Adamek**, ur. 13. 01. 1927 w Chlewi-skach, matka ks. biskupa we Lwowie Mariana Buczka, mąż pracownik pobliskiego Państwowego Ośrodka Maszynowego

-Chomik Bronisława z Kowalówki, z domu **Wilhelm**, później żona policjanta z Lubaczowa (wyjechał do Anglii)

-Chomik Jadwiga z Kowalówki, c. Bronisławy jw.

-Godowska Genowefa z Cieszanowa, z ul. Skorupki, sklepowa, potem żona **Józefa Cwynara**

-Czubryt Janina z Cieszanowa, z ul. Mickiewicza, po mężu **Ostrowska**

-Derlat Franciszek z Cieszanowa z ul. Mickiewicza

-Gerlach Jan z Czereśni, brat **Łabiszowej** (mieszkanki Czereśni)

Edward Szajowski,
s. Marii i Piotra
Cieszanów 1934

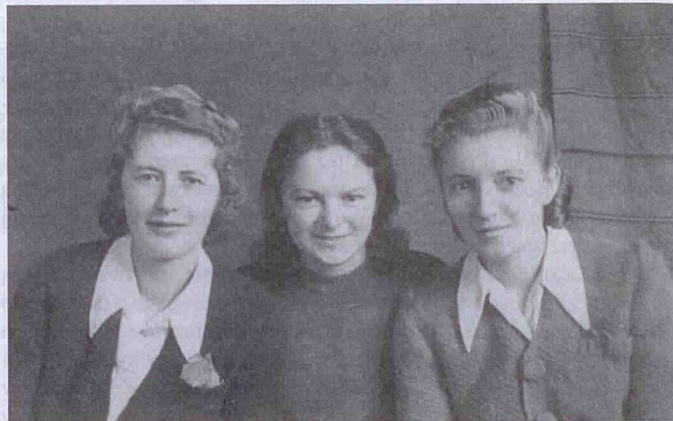
-Gryniewicz Janina z Czereśni, potem po mężu Binkowska, ż. **Józefa**

-Haraszczuk z Cieszanowa, z ul. Kościuszki, pochodził ze Lwowa gdzie ożenił się z Marią Lityńską jn.

-Kotowicz Józef z Cieszanowa, z ul. Sobieskiego, późniejszy burmistrz Cieszanowa

-Kotowicz Stanisław z Cieszanowa, s. Józefa

Stanisława Lisowska Szajowska (w środku), mieszka w Lubaczowie. Obok siostry Marcinkównie



-Lisowska Stanisława z Cieszanowa, z ul. -Mickiewicza, żona członka zespołu Edwarda Szajowskiego, oboje zamieszkali w Lubaczowie przy ul. Mickiewicza

-Lityńska Maria z Cieszanowa, z ul. Kościuszki, późniejsza żona Haraszczuka

-Mazur Franciszka z Cieszanowa, z d. **-Szepiecińska**, przez pewien czas była w teatrze suflerem

-Niedzień Stanisław z Cieszanowa, mieszkał na zakręcie za cerkwią, bliżej żydowskiego kirkutu

-Pomagajbo Antoni z Czereśni, białoruskiego pochodzenia, twórca i dyrektor zespołu, późniejszy animator teatru i kultury w Raciborzu

-Pomagajbo Marta ze Strzemieszyc (Śląsk), żona Antoniego [cd. (cz. III i ostatnia) nastąpi]

Adam Szajowski

DOLINA ZROSZONA KRWIĄ JEJ MIESZKAŃCÓW

W nieistniejącej dziś wsi Rudka 2 maja 2004 roku, pod pomnikiem poświęconym pomordowanym mieszkańcom wsi, zgrupowali się wraz z rodzinami jej wychodźcy, księża, władze powiatu, gminy Cieszanów i Horyniec, społeczność Chotylubia i Brusna, przedstawiciele organizacji kombatanckich, młodzież szkolna. Przy pomniku stanęły poczty sztandarowe a harcerze zaciągnęli honorową wartę. Pamięć pomordowanych uczczono złożeniem przez delegacje wiązanek kwiatów, apelem i mszą świętą.

W tym i kolejnym numerze Kresowiaaka przybliżymy czytelnikom dramat sprzed 60 lat.

Krajobraz jak z baśni. Zielona dolina przecięta wstęgą gościńca. Za każdym spojrzeniem nowe przepiękne widoki: Zieleń łąk jak dywany złociste, zagony falujących zbóż. I wszędzie rozrzucone to tu, to tam zagajniki. Nie brak i samotnych drzew. Pachnie żywczliwym błogosławieństwem tej krainy opasanej zieloną linią lasów na horyzoncie. Zastygła cisza dookoła mącona tylko łagodną melodią wiatru. Okolica wyglądałaby na bezludną gdyby nie jedyne gospodarskie zabudowania pod lasem, kapliczka, którą wchłonał już las i duży kamienny krzyż z długą litanią nazwisk na głazie obok niego.

Aż trudno uwierzyć, że niegdyś tą doliną, to z prawa, to z lewa gościńca ciągnął się długi różaniec 110 domów wtulonej w wieczność wsi Rudka. Ludzie żyli tu w więzi z przyrodą, w rytmie wschodów i zachodów słońca. Pasterze wypędzali bydło rankiem i przypędzali je wieczorem. Rolnicy kroczyli przez piaszczyste pola. Ramiona studziennych żurawi podnosiły się i opadały, kominy dymiąc obwieszczają porę posiłków. Ziemia tu była licha. Dzień dla mieszkańców Rudki zaczynał się gdy błądły gwiazdy a kończył się z ich ponownym pojawieniem się na niebie. Wieś słynęła z patriotyzmu. Tylko jedna rodzina była polsko – ukraińska. Działała tu prężna organizacja "Strzelca", młodzieżowa i strażacka. W wychodzącym przed II wojną światową piśmie "Maszerować" czytamy: Jest w powiecie maleńka wieś. Miła wieś { Zaczyna się jak bajka, lecz to nie bajka. To fakt prawdziwy } W wiosce tej jest oddział Związku Strzeleckiego. Oddział jest jednym z najstarszych w powiecie. Rozwijał się doskonale i rozwijać nadal. Nic mu nie brakuje. Ach, nie!... przepraszam brakuje. I to czegoś bardzo ważnego. Brakuje mu od roku świetlicy. Radzili... I u urządzili dom strzelecki budować. Dom, który by dla całej gromady służył. Wieś ta Rudka się nazywa". Z pewnością świetlicę by zbudowali gdyby nie wybuch wojny.

Po ciężkim tygodniu pracy w sobotnio niedzielne popołudnia był czas na tańce na których przegrywali miejscowi muzycanci.. A w letnie ciepłe wieczory niósł się daleko w dolinę śpiew dziewcząt. Nieznane tu były bójki a sąsiedzkie swary należały do rzadkości.

Aż przyszła wojna. Okupant uczynił wszystko aby Polaków i Ukraińców pchnąć przeciwko sobie. Rozgorzał konflikt. Powiat lubaczowski w połowie zamieszkały przez ludność ukraińską zaczyna drażnić miejscowych nacjonalistów. Nie mogą darować, że tu działały patriotyczne polskie organizacje. Przypominają też incydent sprzed wojny. Oto w czasie procesji Bożego Ciała Ukraińcy zorganizowali zwózkę kamienia na budowę drogi do Nowego Sioła. Wówczas oburzeni Polacy od jednej furmanki odprągnęli im konia, a wóz połamali.

Mieszkańcy Rudki świadomi grożącego niebezpieczeństwa zaciągają nocne warty. Stają się one nieodzowne ponieważ w ciągu dnia dość często wieś przemierza ukraiński emisariusz, który drobniagowo wypytuje o zamieszkujących ją mężczyzn. Tego tragicznego dnia 19 kwietnia 1944 roku już światło, więc wartownicy opuścili swe stanowiska. To wtedy w chłodny mglisty poranek wjechały do Rudki, od strony Chotylubia trzy drabiniaste wozy. Na każdym z nich siedziało 8 – 10 uzbrojonych po zęby przebranych za Niemców Ukraińców.

Jeden z wozów zatrzymał się w pobliżu szkoły. "Kilku banderowców weszło do naszego domu – wspomina Władysław Wojtuch – i zapytało gdzie jest najstarszy syn. Gdy mnie nie znaleziono banderowiec zwracając się do ojca krzyknął: - dawaj konia!" Ten bez szemrania spełnił rozkaz. Zdobywszy konia udali się do sąsiada. "Z naszego domu wywlekli ojca i dwóch moich braci – mówi Józef Pomagiel. Na podwórzu wszyscy trzej zostali rozstrzelani na oczach siostr i matki."

Kolejny wóz zatrzymał się przy domu sołtysa Bazylego Kalinowicza. Banderowcy polecieli mu powiadomienie wszystkich mężczyzn we wsi, aby natychmiast przybyli na zebranie do szkoły. Sołtys wyruszył z misją ale odwiedzając domy przestrzegał aby mężczyźni czym prędzej uciekali. Gdy wrócił, zakomunikował banderowcom, że ze względu na wczesną porę nikt nie chce przyjść. Wówczas jeden z upowców uderzył go kolbą karabinu w głowę, a następny strzelił do niego z pistoletu. Już po pierw-

szych wystrzałach powiało we wsi grozą. Ludzie w panice zaczęli zdążyć w pola, do pobliskiego lasu. Do uciekających mieszkańców banderowcy otworzyli ogień nawet z broni maszynowej. W górę buchnęły pierwsze słupy ognia podpalanych zabudowań. Mieszkający w pobliżu kościoła uciekli do świątyni. Zbudzony czym prędzej ksiądz zaczął odprawiać nabożeństwo. Głośne łomotanie banderowców do zamkniętych drzwi świątyni zagłuszały słowa modlitwy i może dlatego odstąpili od jej szturmu.



Najwięcej ludzi uciekło do jaru. Jednakże banderowcy wkrótce go otoczyli i rozkazali aby mężczyźni wystąpili. Wielu mając świadomość co ich czeka, ociągało się z wykonaniem polecenia. Co niektórzy korzystając z ogólnego zamieszania, przy pomocy żon, matek dokonywali prowizorycznej przebieranki za kobiety. Ot, ktoś na głowę nałożył chustkę, ktoś inny zaciągnął bluzkę biorąc na ręce dziecko. I ci się uratowali. Gdy banderowcy uznali, że wszyscy mężczyźni zostali oddzieleni od kobiet, zajęli stanowiska po obu stronach jaru i na oczach żon, matek dzieci rozpoczęli egzekucję i wszyscy zostali rozstrzelani. Przeraził płacz, pisk kobiet, jęki konających zagłuszały serie wystrzałów.

Równocześnie banderowcy idąc przez wieś od strony wschodniej podpalali kolejne domy. Napotkanych mężczyzn na miejscu rozstrzelano. Jeśli gdzieś przy domu, lub pod nim była piwnica wrzucali do niej granaty. Ginęły więc często całe rodziny. "Miałem 6 lat – mówi Kazimierz Pata – Matka wyrzuciła mnie przez okno, bo w sieni był już ogień. Ojciec zdołał się schować do jamy po ziemniakach ale kopiec też znalazł się w zasięgu ognia. Dlatego ratowaliśmy się ucieczką na Dąbrowę. Brat ojca został wówczas ranny a sąsiada zasztytlowano na śmierć."

Marian Ważny

ciąg dalszy w następnym numerze

UNIA EUROPEJSKA W NAROLU

Wejście Polski do Unii Europejskiej odbyło się nie tylko w Warszawie i wielu innych miastach Polski. Uroczystości związane z tym faktem - miały też miejsce w naszym małym Narolu.

1 maja, w pierwszym oficjalnym dniu, dzięki staraniom Burmistrza Narola Stanisława Wosia miał miejsce niecodzienny **panel dyskusyjny**. Odbył się on w sali konferencyjnej ratusza narolskiego, przystrojonej gołdem i flagą państwową oraz po raz pierwszy - flagą unijną.

We wprowadzeniu do dyskusji Marek Karp z Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie przedstawił rys historyczny Polski w aspekcie wydarzeń przemawiających "za i przeciw" idei wspólnej Europy. Udowadniał, że już Kościół katolicki za czasów Mieszka I - wprowadzał Polskę do Europy i nawiązywał kontakty zagraniczne. Następnym etapem była działalność Uniwersytetu Jagiellońskiego, wyjazdy absolwentów do innych europejskich uniwersytetów i szerokie kontakty naukowe. Zatem Polska od dawna jest już w Europie.

Prof. Bohdan Cywiński (m.in. współredaktor "Rzeczpospolitej") omówił problem kształtowania się małych i średnich państw w Europie, ich tradycji i odrębnych kultur mających dziś tak wielkie znaczenie. Podkreślił, że wartości te należy kultywować, nie można pozwolić na ich utratę a zakończył swą wypowiedź kapitalnym stwierdzeniem „na początku zawsze ktoś myśli sam”....

Prof. Zdzisław Najder (były założyciel PPN [Polskie Porozumienie Niepodległościowe] a następnie dyr. Radia Wolna Europa) podkreślił, że dzięki jednoczącej się Europie już od 60 lat nie było na naszym kontynencie wojny (nie licząc Serbii nie należącej jeszcze do wspólnoty) i idących za nią zniszczeń, oraz to, że obecnie nie ma też takiego zagrożenia. Jego zdaniem Polska wchodząca do Unii winna postawić sobie za **CEL** rozwijanie współpracy przygranicznej tak jak np. Katalonia hiszpańska i francuska, lub państwa Beneluxu i Niemcy. Prof. obejrzawszy naszą granicę (polsko-ukraińską) za Narolem w Prusiu nazwał ją „dziką granicą”.

Gość z Rzeszowa v-kurator Mirsław Karapyta poruszył problem „małych ojczyzn”, o które winniśmy dbać, starać się je rozwijać i upiększać, bo one budują Polskę.

Ostatnim dyskutantem był przedstawiciel Narola dr med J. Zuchowski, który podkreślił że należy pamiętać o tradycji, rozwijać naszą kulturę i myśleć o tym co czynić jutro, a co za rok. Zaprezentował on z braku czasu tylko 2 przykłady:

1 - w Unii (chodzi o wszystkie szkoły...) nie wystarczy tylko perfekcyjnie nauczyć młodzież np. twierdzenia Pitagorasa, ale także dodatkowo wszystkich możliwych zastosowań danego prawa w praktyce produkcyjnej, budowlanej i każdej innej...

2 - w Unii nie wystarczy tylko nauczyć studentów perfekcyjnie zagrać utworów muzycznych, ale trzeba jeszcze dodatkowo rozwijać zdolności interpretacji... przecież w Paryżu, Berlinie czy Londynie też nie gorzej nauczają (podobnie i w innych dziedzinach nauk i sztuki...) **istota w tym, by nasi absolwenci wiedzieli więcej w teorii i jeszcze więcej w praktyce..**

W dalszej części wypowiedzi stwierdził, że **dziką granicę** znamy od lat. Brak tam drogi przejazdowej do Siedlisk i do Hrebenego, mimo iż od 30 lat wybudowano drogę od Sieniawy przez Lubaczów do Werhraty. Nie wiadomo z jakich względów nie można jej dokończyć. W konsekwencji brakuje połączeń autobusowych, telefonów są trudności z dojazdem pogotowia, policji, straży pożarnej i granicznej.

Ta „dzika granic” jest często nielegalnie przekraczana przez obywateli z państw azjatyckich przepuszczalnie z terrorystami włącznie. Z Nowin (2004 04 27) dowiadujemy się, że „nie wykorzystano 2 mln. zł. na remont wiejskich dróg”, natomiast Woj. Zarząd Dróg ciągle zasłania się brakiem pieniędzy na korektę łuków i poprawę nawierzchni np. w centrum Narola.

Po panelu dyskusyjnym rozpoczął się w kościele parafialnym - Koncert kameralny w wykonaniu prof. Władysława Kłosiewicza (klawesyn), kwartetu PrimaVista. Na samym wstępie usłyszeliśmy przepięknie wykonaną **Ode do radości** - jako już nasz hymn Europy.

Warto z uznaniem podkreślić, że wyrobienie muzyczne publiczności narolskiej (dzięki prof. Kłosiewiczowi!) znacznie wzrosło...

Po koncercie odbył się jeszcze **piknik** na gazonie przed Pałacem w Narolu.

Dzień Konstytucji 3 Maja uczczono w Narolu złożeniem wieńca pod

pomnikiem króla Jana III Sobieskiego. Później odbyły się już po raz XXI - biegi uliczne dla młodzieży szkolnej z całego powiatu, trasą z Lipska do Ratusza w Narolu. Jest to piękna impreza aktywizująca sportowo młodzież pochodzącą nie tylko z Narola ale i z Kowalówki, Cieszanowa, Lubaczowa a nawet Dzikowa...

Równocześnie trwały w Kościele prowadzone przez Ojców Redemptorystów z Częstochowy misje (kunszt słowa i logika wywodów na najwyższym poziomie) - jako przygotowanie na przyjęcie Obrazu-kopii Najświętszej Marii Panny z Jasnej Góry. Dzień powitania owej kopii nastąpił - 5 maja o godz. 5 po południu. Trasa procesji wiodła wspaniale udekorowaną drogą do kościoła, w którym dzieci ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum wierszami witały obraz. Nawet i mały zgrzyt oficjalny [zacytowano wiersz nie polskiego poety i nie katolika?] nie był w stanie wpłynąć na podniosłą, pełną szczerej radości atmosferę...



Później rozpoczęły się śpiewy, **ale jakie** -? Śpiewał cały Kościół czyli „chór złożony z kilkuset osób” tak jak przed dziesiątkami lat śpiewało się w Narolu!, pełną piersią i **wszyscy!**

Czuło się dreszcz wzruszeń, słyszało się dławienia w gardle i widziało jakże często ocierane łzy szczęścia. Wyczuwało się, że **Ona jest z nami!**, tchnie w nas siłę do modlitwy przez wspólne śpiewanie...

Sam obraz jako taki jest tylko materialnym przedmiotem, ale otaczającym wielką czcią, ponieważ jest tym Narzędziem, poprzez które działa Najświętsza Maryja Panna, ukazując swoje uczestnictwo w mocy Bożej. Ikona Jasnogórska jest czymś więcej niż obrazem, wizerunkiem, czy - jak ongiś sądzono - nawet portretem Bogurodzicy.

Jest wyrazem i znakiem Jej obecności. cyt. z Jasna Góra nr:7-8/1999.

W operze - podziwiał się piękno utworu, dekoracje, stroje, mistrzowskie głosy i czeka najczęściej na tą jedną jedyną arię, „która chwyci za serce i ukoj duszę”. W naszym Kościele każda pieśń Maryjna chwyciła i za serce i za gardło a budowla drżała w posadach. Ten jeden wieczór był bogatszy w przeżycia duchowe i artystyczne (czysty, zdrowy śpiew, bez modnych wrzasków i ornamentalików) - bardziej niż niejedna opera czy koncert. Zaskoczenie dla piszącej te słowa było zupełne, tym bardziej, że absolutnie niespodziewane i przez lata całe nie miałam tej świadomości jakie głosy są u nas w Narolu!

Nie dziwi mnie wcale, że są Polacy jadący trop w trop za swą Panią... po Polsce całej.

Lucyna Żuchowska

Bitwa pod Kobylanką (cz. III)

26 kwietnia 1863 r. ostatecznie ukształtowany oddział gen. Antoniego Jeziorańskiego liczący ok. 740 słabo wyposażonych w amunicję żołnierzy i ochotników (w tym 100 jazdy), wyruszył wczesnym rankiem z żołyńskiego obozowiska na wschód ku granicy zaborów. Przyjrzyjmy się ludziom, którym za kilka dni, bo już 1 V 1863 r. przyjdzie podjąć wysiłek walki i stoczyć pierwszą bitwę pod Kobylanką...

Przy dowódcy naczelnym, **gen. Antonim Jeziorańskim** (postać przedstawiona wcześniej), dowództwo głównych pododdziałów objęli generałowie: **Śmiechowski** i **Waligórski**.

Gen. Józef Śmiechowski ur. się w 1798 r., w wojnie z Rosją w 1831 r. był majorem wojsk polskich, za co rząd carski skonfiskował jego majątki. W powstaniu listopadowym 1863 r. zorganizował własny oddział kosynierów w czerskiem, potem podporządkował się Jeziorańskiemu i razem walczyli pod Rawą i Lubochnią. Dowodził batalionem kosynierów pod Małogoszczą i Pieskową Skałą. W III 1863 r. mianowany gen. bryg. piechoty, walczył pod Chrobrzem i Grochowiskami (18 III). Po wyjeździe Langiewicza do Galicji, do Krakowa, obejmuje dowództwo wojskiem dyktatora. Po klęsce pod Igołomią, wycofał się na południe i wraz większą częścią oddziału 21 III przekroczył granicę Galicji. Miał szczęście do przejmowania dowództwa w sytuacjach krytycznych... nie inaczej stało się po bitwie pod Kobylanką.

Gen. Józef Śmiechowski
(1798-1875)



Gen. Aleksander Waligórski ur. się w 1794 r., emigrant z 1831 r., płk armii szwedzkiej. Jako inżynier budował kanały w Norwegii, w 1848 r. agent Hotelu Lambert w Szwecji. W czasie wojny krymskiej oficer w dywizji Zamoyskiego. W latach 1861-1862 dyrektor nauk w Polskiej Szkole Wojskowej w Genui i w Cuneo we Włoszech. W marcu przybywa do Górszycy, współorganizuje oddziały powstańcze, zostaje mianowany gen. kwatermistrzem w stopniu gen. bryg. Uczestniczy w kampanii Langiewicza i wraz z nim (i gen. Jeziorańskim) 19 III przechodzi do Galicji.

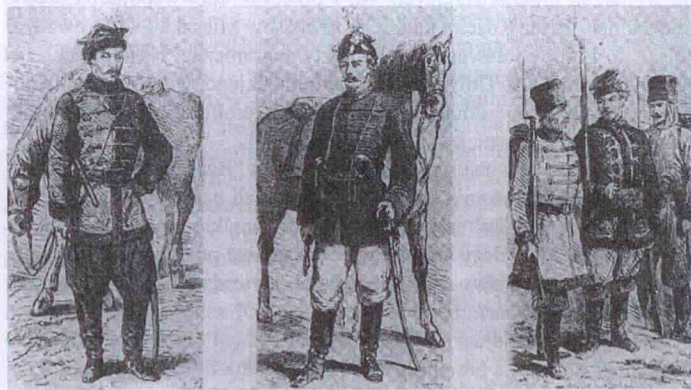
Szefostwo 36. osobowego sztabu objął **plk Tomasz Winnicki** ur. w 1828 r., urzędnik pocztowy, pod koniec 1862 r. członek Komitetu Centralnego Narodowego, naczelnik policji w W-wie, w 1863 r. intendent generalny w sztabie armii Langiewicza, z którym przebył szlak po Chrobrz i Grochowiska. Z-cą Winnickiego był **mjr Kazimierz Ignacy Grudziński** ur. w 1815 r., konspirator i zesłaniec po r. 1846., amnestionowany, wrócił do kraju, w 1863 r. w stopniu kapitana walczył pod Langiewiczem. Gen. Jeziorański dysponował również dwoma kompaniami saperów (po 30. ludzi w każdej). Oddział ułanów "czerwonych" **Maliszewskiego** stanowiło 36 ludzi. Nad dwoma oddziałami Kozaków (po 32. ludzi każdy) dowództwo objęli: **plk. Adam Wyleżyński** i **kpt. Józef Leniecki** ur. w 1839 r. w Warszawie, były oficer rosyjski, organizator powstania w rawskim, opoczyńskim i łowickim, potem dowódca oddziału powstańczego u Jeziorańskiego w woj. mazowieckim i u Langiewicza.

Oddział Jeziorańskiego składał się z 8. kompanii piechoty, z których każda liczyła po 68 ludzi. Ich dowódcami byli: **mjr Adam Bobowski**, **mjr Leszek Dąbcański**, **kpt. Czechowicz**, **kpt. Emil Lampke**, **kpt. Leonard Łopkiewicz**, **kpt. Kazimierz hr. Tyszkiewicz**, **kpt. Wiktor Wiśniewski** i **kpt. Ignacy Zawadzki**.

Adam Bobowski- kpt. rezerwy wojsk austriackich, w 1863 r. walczył pod rozkazami D. Czechowskiego i Jeziorańskiego. **Leszek Dąbcański**-

ziemianin ur. w 1836 we Lwowie, absolwent akademii wojskowej, oficer artylerii austriackiej, w 1863 r. w stopniu majora walczył w partii Czechowskiego jako dowódca batalionu i pełniący funkcję podszefa sztabu.

Emil Lampke- syn fabrykanta skór z W-wy, przy Jeziorańskim od stycznia 1863 r. (poległ pod Kobylanką). **Leonard Łopkiewicz** ur. w 1828 r., przedtem oficer oddziału Czechowskiego. **Kazimierz hr. Tyszkiewicz** zmarł dwa dni po drugiej bitwie pod Kobylanką i spoczął na cieszanowskim cmentarzu. **Zawadzki Ignacy** ur. w 1836 r. w ciechanowskim, był studentem prawa Szkoły Głównej.



Powstańcy 1863 r.

Inni to m.in.: **Mjr Obniski**; **Leonard Komodziński**; kapitanowie **Leander** i **Wyszomirski**, obaj z batalionu Grudzińskiego; **Klemens Dąbrowski**- ur. w 1841 w W-wie, syn ziemianina spod Wąchocka, walczył kolejno pod rozkazami Jeziorańskiego i Langiewicza jako dowódca pułku; **Władysław Waligórski**- syn generała, (poległ pod Kobylanką); **Władysław Kazanecki** - urzędnik Komisji Skarbu w W-wie, w partii Jeziorańskiego jako major kosynierów (poległ pod Kobylanką i został pochowany na cieszanowskim cmentarzu); **Ignacy Kucz** - przed powstaniem był na emigracji w Turcji oficerem Kozaków Sułtańskich, od IV 1863 r. współorganizator partii Jeziorańskiego i jej intendent; **Józef Leniecki** ur. w 1839 r., oficer armii ros., w powstaniu walczył już pod Jeziorańskim i Langiewiczem, w maju ponownie pod Jeziorańskim; **Roman Rutkowski**; **Józef Tyleczak Łucki**; **Jan Rodziewicz Winnicki**; **Florian Niewiarowski**; **Józef Alszer**; **Władysław Bielański**; **Ludwik Tarnawiecki**; **Jan i Seweryn Wiercińscy**.

W oddziale znajdował się także student medycyny **Mirosław Prus Bogdański** i lekarz **Adam Stanisławski**. Był też ur. w 1837 r. pod Jasłem zakonnik **Bernard Józef Bulsiewicz**- w 1857 r. wstąpił do zakonu oo. Bernardynów, wyświęcony w 1860 r., kaznodzieja patriotycznych manifestacji we Lwowie, kooperator parafii Zbaraż, w II 1863 r. uszedł do powstania, będąc kapłanem obozowym. Po bitwie krzeszowskiej, gdy rozeszła się pogłoska że zginął, zamówiono nabożeństwo żałobne w lwowskim kościele, tymczasem dzielny kapłan po wyzdrowieniu znalazł się w oddziale Jeziorańskiego (i zmierza pod Kobylankę).

Niektóre osoby brały udział we wcześniejszej, marcowej wyprawie Czechowskiego, walcząc 21 III pod Hutą Krzeszowską m.in.: **Dąbcański**, wspomniany wyżej zakonnik **Bulsiewicz**, **Łopkiewicz**, **Bobowski**- wówczas porucznik i adiutant sztabu, a także **por. Franciszek Ksawery Szubartowski** ur. w 1842 r. Lublinie, uczeń PSW w Genui (zginął pod Kobylanką i spoczął na cieszanowskim cmentarzu).

Łącznie gen. Antoni Jeziorański prowadził z Galicji, z podprzeworskich Żurawiczek obok Żołyni w stronę Kulna i granicy Królestwa Polskiego, poprzez **Wolę Różaniecką**, **Obszę** w kierunku **Lublińca**, ok. 740. powstańców. [Co było dalej... - cdn.]

Adam Szajowski

KRONIKA POLICYJNA



16 kwietnia

W Parku Miejskim w Lubaczowie patrol policyjny zatrzymał Krystiana M., który posiadał marihuane.

18 kwietnia

Policjanci z Cieszanowa zatrzymali do kontroli drogowej kierowcę Łady Lesława H. Okazało się, że usiadł on za kierownicą mimo sądowego zakazu prowadzenia pojazdów.

19 kwietnia

W Nowym Siole miał miejsce pożar budynku gospodarczego, w którym znajdował się skład drewna. Przyczyną pożaru było zaproszenie ognia przez dzieci. W tej miejscowości przez patrol policyjny zatrzymany został kierowca Fiata 126p. Okazało się po przebadaniu, że miał we krwi 2,42 promila alkoholu.

20 kwietnia

W Koralówce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał motocyklistę. Prowadził on pojazd mimo zakazu sądowego.

24 kwietnia

W markecie "Jedyna" w Lubaczowie Łukasz B. z tej miejscowości dokonał kradzieży parasola reklamowego wartości 550 zł.

Na trasie Nowe Sioło – Chotyłub do kontroli drogowej przez patrol policyjny zatrzymany został rowerzysta, który po przebadaniu miał we krwi 3,21 promila alkoholu.

22-23 kwietnia

W Lubaczowie nieznany sprawca z budynku gospodarczego Cezarego K. skradł 3 poroży jeleni, 40 butelek wina i szlifierkę. Suma strat wynosiła – 1400 zł.

W Cieszanowie nieznani sprawcy włamali się do Stacji Paliw przy ulicy Kościuszki, skąd skradli karty do telefonów komórkowych. Straty wyceniono na – 274 zł.

25 kwietnia

W Cieszanowie przy ulicy Skorupki patrol policyjny zatrzymał kierowcę Fiata 126p. Okazało się po przebadaniu, że miał we krwi 0,67 promila alkoholu.

Na blisko 1 tys. 200 zł został okradziony mieszkaniec Oleszyc. Do kradzieży doszło najprawdopodobniej nad ranem, gdy właściciele bawili się na weselu. Złodzieje, wybijając szybę w oknie kotłowni, dostali się do wnętrza budynku i wynieśli z niego: drewnianą szkatułkę z biżuterią, aparat fotograficzny, telefon komórkowy oraz dwa zegarki.

28 kwietnia

Patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej Volkswagena. Kierowca Mariusz M. wioził 82 paczki papierosów bez akcyzy przewozowej.

1 maja

W Łukawcu miał miejsce wypadek drogowy. Kierujący samochodem Fiat 126p nie zachował należytej ostrożności wjechał do rowu i doznał obrażeń ciała.

W Starym Dzikowie przez patrol policyjny zatrzymany został rowerzysta, który po badaniu miał we krwi 1,4 promila alkoholu.

W Horyńcu Zdroju z mieszkania Rafała A. skradziony został telefon komórkowy.

3 maja

W Lubaczowie z Przedszkola Nr 3 nieznany sprawca dokonał kradzieży szyby i 4 pojemników z tuszem do drukarek atramentowych. Poszkodowany Wacław B. z Lubaczowa poniósł straty w wysokości 250 zł.

W Oleszycach na ul. Kolejowej Andrzej M. dokonał włamania do poloneza Janusza G. z którego skradł radioodtwarzacz.

7 maja

W Oleszycach z Osiedla pod Kasztanami Józefowi J. nieznani sprawcy skradli samochód Mercedes wartości 20 tys. zł.

11 – 12 maja

W Lubaczowie z posesji Tadeusza M. przy ulicy Wyszyńskiego nieznany sprawca skradł przyczepkę samochodową.

15 maja

Dwóch mężczyzn w Narolu przy ulicy Pałacowej wdarło się do mieszkania. Pomimo apeli właściciela nie opuścili obiektu grożąc mu pozbawieniem życia.

W Lubaczowie w lokalu "Strzecha u Lecha" Agnieszce Cz. nieznany sprawca skradł dowód osobisty.

Z PAMIETNIKA BEZROBOTNEGO LUBACZOWIANINA

17 grudnia

W Kresowiaku czytam wywiad z burmistrzem Lubaczowa Januszem Zubrzyckim a w nim pytanie: Co powiedziałby Pan bezrobotnemu, który ma pozbawioną pracy żonę i dzieci na utrzymaniu? Właściwie władz miasta wywnął się od odpowiedzi. Napomknął, że jako burmistrz nie ma wpływu na zatrudnienie. A pomóc mógłby temu komuś co najwyżej w ramach prac interwencyjnych. Taka jest prawda i zdaje sobie sprawę, że burmistrz nie ma jakiejś cudownej recepty. Niemniej jednak, ja będąc petentem burmistrza, oczekiwałbym od niego odrobiny współczucia, swego rodzaju solidaryzmu z ludźmi pozbawionymi pracy, zainteresowania ich losem i przekonującego zapewnienia, że Urząd Miasta robi absolutnie wszystko, łącznie z alarmowaniem władz wyższych, aby tę sytuację zmienić. W efekcie pozostało przekonanie, że dla rządzących miastem bezrobocie nie jest alarmującym problemem.

27 grudnia

Święta, święta i po świętach! Zadowolony jestem z tego faktu bardzo. Chociaż żona maksymalnie ograniczała wydatki, to i tak pochłonięły one wszystkie nasze skromne oszczędności. Po prostu przyznałem rację żonie, że, mimo mojego bezrobocia, mamy prawo do normalnych świąt. Na stole wigilijnym znalazł się tradycyjny zestaw potraw. Tak jak za dawnych, dobrych czasów, gdy pracowałem. Również w kolejne dni świąt było co jeść a nawet poprosiliśmy na skromną gościnę naszych krewnych. Zależało nam także na tym, aby córki przynajmniej w czasie świąt nie odczuły, że są dziećmi biednych rodziców. Postaraliśmy się również o drobne prezenty pod choinkę.

2 lutego

Dość tej szamotaniny, mordegi, nerwów, beznadziejnego kluczenia za pracą po firmach. Aby do maja. Gdy tylko znajdziemy się w Unii bezwzględnie "pryskam" za robotą na zachód, do Niemiec albo Austrii. Uczynię to bez względu na konsekwencje, mimo pewnego niepokoju o los rodziny. Jak sobie poradzi żona? Faktem jest, że takie plany ma w Lubaczowie wielu moich znajomych. Dla każdego z nich szansa wyjazdu w świat jest ostatnią deską ratunku. Swoją drogą jeśli pojawia się taka możliwość, to byłoby grzechem z niej nie skorzystać. Zresztą w możliwościach zarobkowania na Zachodzie upatruję główne dobrodziejstwo naszego przystąpienia do Unii. Będę więc mógł legalnie, bez jakiegokolwiek kombinacji wyjechać i pracować za godziwe wynagrodzenie. Aby więc do maja.

3 marca

Ludzie'na bezrobociu" chwytają się różnych form zarobkowania. Ewentualnie w tym względzie może być mój kolega Kazik. Prawie od dziecięcych lat nie pracuje, ale nieźle sobie radzi. Po prostu jest męską prostytutką. Twierdzi, że bezrobocie go do tego zmusiło. To fakt, uchodzi za przystojniaka, jest elokwentny ma maniery salonowca. Chociaż przekroczył czterdziestkę, ubiera się jak dwudziestolatek Stać go też na zagraniczny dobrze utrzymany samochód. Zawsze dyskretny i tajemniczy. Nigdy nie zdradza żadnych szczegółów, nazwisk "Kobiety same mi się do łóżka pchają" – mówi z nieukrywaną satysfakcją. Trzeba przyznać, że sztukę podbojów niewieścich serc opanował do perfekcji. Pod tym kątem studiuję czasopisma, książki. Nawet "Kamasutrę" sobie kupił! Wypożycza też filmy porno, buszuje również po internecie. A wszystko po to aby w tej branży być niezrównanym.

Ponadto aby być dobrym w seksie odpowiednio nawet się odżywia. Używa też – jak mówi – bardzo zmysłowych perfum. "Nawet mężatki z dwudziestoletnim stażem małżeńskim zwierają mi się -mówi- że dopiero ze mną odkrywają uroki seksu. Swoją drogą twierdzi, że z Lubaczowa samego by nie "wyżył". Dlatego też na gościnne występy jeździ do Jarosławia, Przemyśla a przede wszystkim do sanatoriów w Horyńcu. Jedną z jego stałych partnerek jest żona naszego kolegi od kilku lat przebywającego na zarobku za oceanem. I co ciekawe wszystko dzieje się za zgodą męża! Po prostu uważa on, że z dwojga złego lepiej jest jak żoną "opiekuję" się przyjacieli niż miałby to czynić ktoś obcy zupełnie nieznany. A tak wszystko jest pod ścisłą kontrolą!

No cóż każdy orze jak może. Ale sposób zarobkowania Kazika mnie oburza. Najczęściej bowiem "obskakuje" te kobiety, których mężowie gdzieś w świecie ciężko harują, pracując po kilkanaście godzin dziennie, tęsknią i śnią o swoich małżonkach. A one w tym czasie spędzają czas w objęciach małowartościowego playboya.

Tomek

BIURO RACHUNKOWE**"DOROTA"****Dorota Gorzelnik****ul. Słowackiego 36****37-600 Lubaczów****NIP: 793-113-70-12****kom. 0 696 987 550****tel. (016) 632 32 45****ŚWIADCZY USŁUGI:****Prowadzenie ksiąg rachunkowych****Księgowość na zasadach ogólnych****Sprawy kadrowe i ZUS****Rozliczanie roczne PIT-36, 37 itd.****PIES MOIM PRZYJACIELEM**

Za zwierzę, które "jest mi najbliższe" większość uczniów Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu uznała psa. - Mój pies nazywa się Bober - pisze Dorota Kielb /V SP/. Po obiedzie często z siostrą wychodzimy na długie spacery w jego towarzystwie. Po powrocie Bober idzie do swojej budy, aby sobie trochę odpocząć. Wieczorem zamykamy bramę i wypuszczamy psa, żeby pilnował domu i sobie pobiegał po podwórzu. Również ulubieńcem Jolanty Kielb /III G./ jest pies, którego właścicielką jest jej babcia. Jak był szczeniakiem - pisze - mój wujek znalazł go, wracając z pracy. Był mokry, zziębnięty i bardzo głodny. Z Tajgerem chodziliśmy na spacer, bawiliśmy się, a gdy byłam smutna on zawsze próbował mnie pocieszać a nawet "płakał" razem ze mną.

Wilczur Artura Kozickiego /III G/ o egzotycznej nazwie Dżeki jest bardzo inteligentny. Można odnieść wrażenie, że rozumie niemal każde wypowiedziane do niego słowo. Chociaż wyglądał bardzo groźnie nikogo jeszcze nie ugryzł. Wilczura o nazwie Dżeki ma też Adam Kozicki /IIG/. Oprócz wielu zalet ma jego zdaniem wadę. Jest zazdrosny o inne psy i dzieci. Ale mimo tego to najlepszy pies na świecie. Psa o nazwie Dżeki ma też Magdalena Mękal, która nawet załączyła jego zdjęcie. Czasami - pisze - kiedy gdzieś wychodzę, siada on pod bramą i czeka dotąd aż wrócę, a kiedy wracam zawsze uradowany skacze na mnie. Z kolei Aneta Gawel /IIIG/ pisze: Pies którego lubię, chociaż nie ma właściciela, od roku przebywa w Starym Lublińcu. Wszyscy mieszkańcy są dla niego jak wielka rodzina. Każdy przynosi mu jedzenie, picie. Przeważnie śpi na powietrzu ale gdy jest brzydka pogoda, to zawsze ktoś z mieszkańców udostępnia mu jakieś pomieszczenie. Gdy wychodzę z domu i idę na przykład do sklepu to zawsze mi on towarzyszy.

Mojego najlepszego przyjaciela Misia dostałem od rodziców na czter-naste urodziny - wyznaje Wojciech Kogut /IIIG/. Zawsze kiedy wracam ze szkoły to rzuca się na mnie i szczeka. Lubi się łączyć i gdy się go głaszcze to merda ogonem. Psa Miśka ma też Wojciech Kolasa /IIG/. Jego oczy są czarne i zawsze wesołe - pisze. W domu Pauliny Kołodziej /VI SP/ są aż dwa psy o egzotycznych imionach Bajbus i Dżambuś. Gdy jestem smutna przytulam się do nich. Świetnie wyczuwają jaki mam humor. Gdy są chore to pomagam im jak człowiekowi. Z kolei Marta Nienajadło ma aż trzy spokrewnione z sobą psy: Oskara, Pusię i Burka. Zwierzęta te są mądre i potrafią się odwdziżyć za dobro - pisze. Kamil Pinda /IIIG/ stał się posiadaczem psa nieoczekiwanie. Małego szczeniaka ktoś mu podrzucił. Jak zobaczyłem go w wiaderku zrobiło mi się psiny żal. Po rozmowie z rodzicami postanowiliśmy go zatrzymać. Kiedy wracam ze szkoły z daleka mnie rozpoznaje i szczeka z radością.

Gdy wracam ze szkoły - pisze Bieniarz Iwona /IIG/ - moja malutka suczka Majka przybiega do mnie i delikatnie kasa mnie w nogawki spodni. Daje w ten sposób znać, że cieszy się gdy mnie widzi. Ewelina Wawrow /VSP/ pisze, że kiedyś miała bardzo lubianego psa Śnieżkę, ale przejechał ją samochód. Bardzo przeżywałam jej śmierć. W naszym domu nigdy nie było psa - pisze Mateusz Steczkiewicz /VSP/ - gdyż moja mama nie jest zwolenniczką ich posiadania. Ale od rana do wieczora zamęczałam rodziców prośbami którzy wreszcie dali się ubłagać i zgodzili się na wzięcie od znajomych psa. Jest to labrador i zwie się Brutus uwielbia gdy go głaszcze

po brzuchu. Katarzyna Pata /IIIG/ chociaż w ich domu nie ma psa marzy aby o jego posiadaniu. Pisze, że ze wszystkich zwierząt najbardziej lubi psy. Monika Tabaka /IIIG/. ma czarnego jamnika, który zwie się Bobi. To bardzo mądry i przywiązany do nas pies - stwierdza.

Przytoczone relacje uczniowskie zaświadczać jak ogromną rolę psy odgrywają w ich życiu. Bawią, potrafią rozweselać, dają poczucie bezpieczeństwa i uczą szacunku do siebie.

Marek Wrzos

Autorka- Maria Grądzka Kuczek jest Lubaczowianką (z ul. Mickiewicza). Od kilkunastu lat przebywa w USA. Jej poezja, zrodzona z tęsknoty i przepojona nostalgią za krajem ojczystym, zdobyła uznanie Polonii i jest emitowana w Polskim radio New York- New Jersey- Connecticut.

Umrzeć w maju*Chciałabym umrzeć w maju**Ptaki koncert urządzają**Blaski słońca dogrzewają**Chciałabym umrzeć w lecie**Kiedy polne kwitnie kwiecie**Gdy tak cudnie jest na świecie**Chciałabym umrzeć w jesieni**Świat się kolorami mieni**Starość chyli się ku ziemi**Chciałabym umrzeć zimą**Okrytą śnieżną pierzyną**Kiedy pory roku giną**Nie pragnę wieńców mnogich**Kwiatów polnych bukiet ubogi**Dla serca najbardziej drogi**Przy skromnej z ziemi mogile**Stanie przechodzień na chwilę**...aby choć wspomniał mnie mile*

Do druku przysłał: Adam Szajowski

KRESOWIAK GALICYJSKI. Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. 632 32 45. **Wydawca:** Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25
Red. naczelny: Marian Ważny. Zastępca red. naczelnego: Lidia Świder
Współpracują: Augustyn Baran, Waldemar Bałda, Kszysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowcy, Piotr Zaborniak, Bogdan Lisze. e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.
Druk: Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, ul. Ofiar Katynia 15, 35-209 Rzeszów, e-mail: fosze@fosze.com.pl, www.fosze.com.pl